

## TRUDNY „POWRÓT DO MACIERZY”

**Decyzja o włączeniu części ziem niemieckich w skład terytorium państwa polskiego zapadła już w Teheranie, jednak użyte sformułowania nie pozwalały na jednoznaczne określenie przebiegu przyszłej granicy. Dopiero w umowie granicznej podpisanej przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego z ZSRR 26 lipca 1944 r. ustalono, że przyszła zachodnia granica Polski będzie przebiegać na zachód od Świnoujścia, następnie wzdłuż Odry i Nysy do granicy z Czechosłowacją. Do takiego przebiegu granicy Stalin zobowiązał się przekonać przywódców Wielkiej Brytanii i USA. Na tym etapie rozważania miały charakter postulatowy, ziemie te nadal znajdowały się w rękach niemieckich.**

Sytuacja uległa zmianie dopiero w styczniu 1945 r., kiedy ruszyła ofensywa sowiecka. Do końca stycznia Armia Czerwona zajęła całe Prusy Wschodnie, a w początkach lutego wojska dotarły do Odry. Wymagało to od władz polskich zorganizowania administracji na zajmowanych terenach. Już 2 lutego Rząd Tymczasowy utworzył Biuro Ziem Zachodnich przy Prezydium Rady Ministrów. Jego zadaniem było przygotowanie przejęcia tych ziem. Dwa miesiące później (11 kwietnia) powołano Urząd Pełnomocnika Generalnego dla Ziem Odzyskanych (przemianowanego następnie na Pełnomocnika Generalnego Ziem Odzyskanych). Został nim Edward Ochab – ówczesny minister administracji publicznej. W strukturze MAP funkcjonowało także Biuro Ziem Zachodnich. Pod koniec roku, 13 listopada, powołano Ministerstwo Ziem Odzyskanych, na którego czele stanął Władysław Gomułka.

20 lutego 1945 r. Państwowy Komitet Obrony ZSRS zdecydował, że zachodnia granica Polski przebiegać będzie wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej. Oddawał on także administrację ziemiami na zapleczu frontu (do 100 kilometrów szerokości) w ręce sowieckich władz wojskowych. Na pozostałych obszarach władza administracyjna miała przejść w ręce polskie. By zapewnić współpracę z wojskiem, strona polska miała wydelegować swych przedstawicieli przy poszczególnych frontach. Pełnomocników tych powołano 26 lutego. Zostali nimi: przy III Froncie Białoruskim – Julian Kole, przy II Froncie Białoruskim – płk Jakub Prawin, przy I Froncie Białoruskim – ppłk Leonard Borkowicz, przy I Froncie Ukraińskim – Eugeniusz Szyr. Ich zastępcami zostali delegaci Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Na niższych szczeblach administracji utrzymano podział z czasów niemieckich.

W połowie marca postulowane ziemie zostały podzielone na cztery okręgi administracyjne: Prusy Wschodnie, Pomorze Zachodnie, Śląsk Dolny i Śląsk Opolski. Uchwałą Rady Ministrów z 14 marca powołano pełnomocników Rządu RP dla tych okręgów. Zostali nimi: dla Okręgu I (Śląsk Opolski) – Aleksander Zawadzki, Okręgu II (Dolny Śląsk) – Stanisław Piaskowski, Okręgu III (Pomorze Zachodnie) – najpierw Aleksander Kaczocho, a po nim Leonard Borkowicz i dla Okręgu IV (Mazurski) – Jerzy Sztachelski, a po nim Jakub Prawin. Decyzją Rady Ministrów z 29 maja 1945 r. okręgi te zostały przekształcone w województwa. Okręg mazurski został wtedy województwem olsztyńskim, Śląsk Opolski włączono do

województwa śląskiego, Dolny Śląsk stał się województwem wrocławskim. Omówione przekształcenia struktur administracyjnych nie oznaczały jednak, że na przejętych terenach rzeczywiście tworzyły się polskie władze administracyjne. Rosjanie dość rozciągliwie rozumieli pas „przyfrontowych” 100 kilometrów. Na większości terenów działały wyłącznie sowieckie komendantury. Na ziemiach zachodnich wzdłuż Odry, traktowanych przez długi czas jako „przyfrontowe” dominacja wojskowej administracji sowieckiej trwała jeszcze dłużej. Podobne kłopoty dotyczyły także innych obszarów. Spory o uznanie władzy polskiej na Śląsku Opolskim przeciągały się do maja. Na ziemi lubuskiej sowieckie komendantury zaczęły powstawać w lutym 1945 r., natychmiast po zajęciu tego obszaru przez wojsko. W pierwszym okresie dbały one głównie o zaopatrzenie walczących wojsk i zapewnienie bezpieczeństwa na ich tyłach. Stopniowo jednak ich zadaniem była normalizacja życia mieszkańców.

### **Sojusz niemiecko-rosyjski**

Rosjanie sami organizowali struktury administracyjne, wykorzystując do tego celu głównie ludność niemiecką. Niemieccy burmistrzowie i sołtysi nie tylko ewidencjonowali miejscową ludność, ale tworzyli także formacje policyjne, które zabezpieczały pozostawione mienie. Tak było np. w Zielonej Górze i Gorzowie. Z ich inicjatywy zaczął funkcjonować nawet system kartkowego przydziału żywności. Niemcy decydowali także o parytecie wymiany marek na złote. O poczuciu pewności niemieckich urzędników świadczy najlepiej ogłoszenie, jakie niemiecki burmistrz rozplakatował we Wrocławiu. Wzywało ono wszystkich Żydów, pół-Żydów i Polaków do stawienia się w wyznaczonym czasie i miejscu w celu przydziału pracy. W połowie 1945 r. brzmiało ono szczególnie wyzywająco. Na wyznaczone miejsce przybył polski burmistrz Bolesław Drobner i obił twarz butnemu Niemcowi, a następnie kazał go aresztować. Najczęściej jednak urzędnicy niemieccy korzystali ze wsparcia Rosjan i dlatego czuli się bezkarnie. Na Pomorzu żołnierze niemieccy, w mundurach z odznaczeniami, rozmawiali przyjaźnie z żołnierzami sowieckimi, wzbudzając strach nielicznych Polaków. W okolicach Jeleniej Góry Rosjanie aresztowali żołnierza polskiego i zmusili go do zbierania z drogi gołymi rękami końskich odchodów, czemu przyglądał się rozbawiony tłum niemieckich mieszkańców.

Brak Polaków na tych ziemiach powodował, że funkcje administracyjne z rąk Armii Czerwonej przejmowało Wojsko Polskie. Wzdłuż nowej granicy rozlokowano pięć dywizji piechoty II Armii Wojska Polskiego. Do zadań wojska należała nie tylko ochrona granicy, ale także nadzorowanie administracji cywilnej i organizowanie gospodarki.

Obszarem, który jako pierwszy znalazł się pod panowaniem sowieckim, były Prusy Wschodnie. W połowie stycznia Armia Czerwona utworzyła komendantury wojskowe, stanowiące rzeczywistą władzę na tym terenie. Internowano dużą część niemieckich mieszkańców, umieszczając ich w obozach. Byli oni następnie kierowani do pracy. Wojskowa władza Rosjan na terenie Prus Wschodnich trwała stosunkowo krótko, nie był to bowiem region o szczególnym znaczeniu gospodarczym, a poza tym front szybko przesunął się na zachód. Płk Jakub Prawin – Pełnomocnik Rządu przy III Froncie Białoruskim – rozpoczął przejmowanie władzy na tym terenie od marca. Władze polskie zachowały niemiecki podział na powiaty.

Przejmowanie administracji z rąk rosyjskich przebiegało opornie. Najważniejsze konflikty dotyczyły przede wszystkim kwestii mienia poniemieckiego. Na tych obszarach Armia Czerwona traktowała je jako łup wojenny, uznając, że ma prawo do jego przejęcia. Trwał więc demontaż maszyn i urządzeń i ich wywóz do ZSRS. To, czego nie udało się wywieźć, było bezmyślnie niszczone.

Spory dotyczyły często majątków ziemskich zajętych przez wojsko i pracujących na jego potrzeby. Tak było zwłaszcza na terenie Dolnego Śląska, regionu dobrze rozwiniętego rolniczo, ale posiadającego także liczne zakłady przemysłowe. Rosjanie starali się przeciwdziałać przesiedlaniu Niemców, wykorzystując ich do pracy. Zachowali w swym ręku większość dużych gospodarstw rolnych oraz kopalnie węgla w rejonie Wałbrzycha. Zostały one przekazane stronie polskiej dopiero w 1946 r. Dlatego polskie władze administracyjne w połowie 1945 r. kontrolowały tylko niewielką część tego obszaru. Rabunkowa gospodarka powodowała znaczne zniszczenia. Spory na ten temat przeciągnęły się do końca lat czterdziestych, kiedy to kwestię majątków uregulowano w stosownym układzie przewidującym zatrzymanie przez Armię Czerwoną ok. 200 tys. hektarów.

Rząd Tymczasowy organizował grupy operacyjne dla poszczególnych terenów, których zadaniem była organizacja administracji polskiej na dawnych ziemiach niemieckich. Podstawowym problemem przy tworzeniu polskiej administracji był brak Polaków. Mimo zgody Rosjan na przejmowanie z ich rąk poszczególnych urzędów proces ten przebiegał bardzo powoli. Z tych powodów na stanowiskach pozostawali – i to przy akceptacji Rosjan – niemieccy urzędnicy. Sytuacji nie zmieniło nawet pojawienie się większej liczby Polaków. Przez długi czas powszechne były skargi polskich urzędników na faworyzowanie Niemców. Rosjanie bardziej ufali całkowicie od nich zależnym i najczęściej służalczo postępnym Niemcom niż Polakom. Często przy załatwianiu różnych spraw pomijano placówki polskie. Rodziło to obawy o przyszłość tych ziem, Polacy uważali się, że może to oznaczać np. włączenie Prus Wschodnich do ZSRS czy przesunięcie granicy z linii Odry bardziej na wschód. Pogląd taki utwierdzała sowiecka kontrola nad gospodarką, zwłaszcza majątkami rolnymi.

Niepewny był także przebieg granicy wzdłuż Odry w okolicach Szczecina. Na pewnych obszarach władza Rosjan trwała zdecydowanie dłużej, niekiedy nawet kilka lat. Było to spowodowane np. szczególnym ich znaczeniem dla wojska lub władz sowieckich. Tak było np. w rejonie Polic, gdzie demontowano zakłady produkujące benzynę syntetyczną i w związku z tym obszar oddano administracyjnie w ręce polskie dopiero w 1946 r. W 1946 r. duża część Niemców uważała Rosjan za właściwą władzę na Pomorzu Zachodnim, licząc na to, że teren ten nie jest jeszcze dla Niemców ostatecznie stracony. Nadzieje te potwierdzało dwukrotne opuszczanie Szczecina przez władze polskie. Zupełnie wyjątkową sytuację miał port szczeciński, wykorzystywany przez Rosjan do wywozu mienia z Niemiec. Przekazanie go Polsce nastąpiło dopiero w 1950 r.

Podobne sytuacje można było zaobserwować na Dolnym Śląsku. Dotyczyło to zwłaszcza kwestii tworzenia Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, które miały na stałe stacjonować w Polsce. Sztab dowodzący nią marszałka Konstantego Rokossowskiego został ulokowany w Legnicy. W związku z tym miasto musiała opuścić nie tylko polska administracja, ale także polscy mieszkańcy.

Poważnym problemem było złe traktowanie ludności autochtonicznej (np. Warmiaków i Mazurów), którą uważano za zgermanizowaną przemocą. Było to o tyle ważne, że zdecydowana większość tego obszaru (z wyjątkiem Warmii) nigdy nie należała do Polski, trudno więc było mówić o „powrocie do macierzy”. Istnienie słowiańskich grup etnicznych miało stanowić argument wobec aliantów zachodnich za przyznaniem ich Polsce. Rejestracja autochtonów rozpoczęła się już w kwietniu, na podstawie rozporządzenia pełnomocnika rządu. O przynależności do narodu polskiego miały świadczyć: znajomość języka polskiego i zaangażowanie w walce o polskość tych ziem.

Oddzielnym zagadnieniem związanym z przejmowaniem ziem ponemieckich był tzw. szaber. Na znacznie wyludnione tereny napływały rzesze Polaków z innych części kraju

z zamiarem wzbogacenia się. Zjawisko to przybrało znaczne rozmiary. Grabież mienia poniemieckiego znajdowała swoje usprawiedliwienie w powszechnym przekonaniu, że jest ono „niczyje”.

### **Słabość administracji**

Trudności z budową administracji i zagospodarowaniem ziem zachodnich w pierwszych latach po zakończeniu wojny wynikały także z bałaganu, zwłaszcza w jasnym określeniu kompetencji. Poważnym problemem były np. spory kompetencyjne pomiędzy poszczególnymi pełnomocnikami. Tak było np. na ziemi lubuskiej, dokąd docierały grupy operacyjne z Poznania, Wrocławia i Szczecina. Spór został rozwiązany dopiero 7 lipca 1945 r., kiedy to formalnie włączono ziemię lubuską do województwa poznańskiego.

Zupełnie inną kwestią były kwalifikacje i postawa moralna osób, które obejmowały stanowiska w administracji na terenach nowo przyłączonych. Ogrom zadań, fatalne warunki funkcjonowania polskiej administracji, niskie wynagrodzenie powodowały, że do takiej pracy trafiło wiele osób o niskich kwalifikacjach, i to zarówno fachowych, jak i moralnych. Nie bez znaczenia była ich dotychczasowa droga życiowa czy tradycje obszarów, z których się wywodzili. W wielu przypadkach problemy, które należało rozwiązywać, przerastały dotychczas zdobyte umiejętności. Wizytujący Dolny Śląsk inspektor Ministerstwa Administracji Publicznej określił urzędników polskich jako „bandę kielecką”, uznając, że nie jest ona w stanie dobrze zarządzać tym terenem.

Na te ziemie docierali nie tylko osadnicy czy osoby wyznaczone do pracy. Słabość polskich władz powodowała, że chronili się tutaj ci wszyscy, którzy weszli w konflikt z prawem w swych stronach rodzinnych. W normalnych warunkach nie powierzono by im odpowiedzialnych stanowisk, jednak w ówczesnej sytuacji, jako nieliczni Polacy na tych ziemiach, obejmowali stanowiska w administracji, milicji czy bezpieczeństwie. Pokusa szybkiego wzbogacenia się powodowała, że wykorzystywali w tym celu swą uprzywilejowaną pozycję. Często były przypadki, kiedy milicjanci wyznaczeni do pilnowania różnego rodzaju dóbr, a czasem nawet odnalezionych, ukrytych przez Niemców, często bezcennych zbiorów muzealnych, sami organizowali transport i uciekali z nimi w nieznane.

### **Administracja kościelna**

Oddzielnym problemem była budowa struktur kościelnych. Włączenie dawnych terytoriów niemieckich do obszaru państwa polskiego narażało władzom kościelnym sporo trudności. Tereny te znajdowały się bowiem w strukturze niemieckiej administracji kościelnej. Bez traktatu pokojowego niemożliwe było stworzenie na nich nowych diecezji. Wojna spowodowała pod tym względem sporo zamieszania w całym kraju, dlatego też Pius XII udzielił prymasowi Augustowi Hlondowi szerokich pełnomocnictw, które miały umożliwić uporządkowanie spraw kościelnych w Polsce. Jednak pełnomocnictwa te nie dotyczyły, bo dotyczyć nie mogły, dawnych ziem niemieckich. Dokument przekazany prymasowi przez prefata Domenico Tardiniego mówił o „terytorium polskim”. Mimo to prymas powrócił z Rzymu z przekonaniem, że wolą papieża jest włączenie diecezji zachodnich i północnych w strukturę Kościoła polskiego. „Wyjechałem więc z Rzymu, nie mając czasu na przeczytanie tekstu nadającego mi tak szerokie przywileje i z przeświadczeniem w duszy, że w sprawie administratur Stolica Święta brała pod uwagę także ziemie do niedawna niemieckie” – pisał w sprawozdaniu z października 1946 r. prymas. Dodawał jednak, że Tardini polecał mu przedyskutować to z zainteresowanymi biskupami niemieckimi.

## Rozmowy z niemieckimi hierarchami

Po powrocie do Polski prymas rzeczywiście podjął z nimi rozmowy, starając się przekonać ich, że jest wolą papieża, by rzekli się jurysdykcji na obszarach na wschód od Odry i Nisy Łużyckiej. 12 sierpnia prymas przyjechał do Wrocławia, gdzie spotkał się z nowo wybranym wikariuszem kapitulnym archidiecezji ks. F. Piontkiem, na początku lipca zmarł bowiem kardynał Adolf Bertram. Hlond przekonał ks. Piontkę, żeby rzekł się władzy na tym obszarze. W połowie sierpnia prymas spotkał się z ks. J. Bleske zarządzającym prałaturą pilską po wyjeździe ordynariusza ks. Franza Hertza. Tym razem rozmowa nie przebiegała bezproblemowo, ale ostatecznie ks. Bleske podpisał stosowny dokument. Nie doszło do spotkania prymasa z biskupem berlińskim Konradem von Preysingiem. Prymas poinformował więc biskupa listownie o decyzji papieża, choć nie udało mu się ustalić, czy przesyłka dotarła do adresata. Nie mógł więc otrzymać od niego odpowiedzi. Także drogą listowną poinformował o ustaleniach z papieżem biskupa gdańskiego Karla Spletta. Spotkanie nie było w tym czasie możliwe, gdyż biskup został przez polskie władze aresztowany 9 sierpnia i przebywał w więzieniu. W Pelplinie prymas Hlond spotkał się z biskupem Maksymilianem Kallerem. Biskup Kaller rzekł się na ręce prymasa jurysdykcji nad tą częścią diecezji warmińskiej, która przypadła Polsce, a następnie wyjechał do Niemiec. Prymas chciał się także spotkać z wikariuszem generalnym diecezji warmińskiej ks. Alojzym Marquardem. Do spotkania jednak nie doszło. W liście z 16 sierpnia prymas poinformował więc ks. Marquarda, że w związku z mianowaniem administratora apostolskiego, z dniem 1 września wygasa jego jurysdykcja jako wikariusza generalnego biskupa Kallera.

## Powołanie polskich administratorów

Jednocześnie kardynał Hlond podjął starania nad wyszukaniem odpowiednich kandydatów na administratorów apostolskich na tych ziemiach. Jeszcze przed ostatecznym uzgodnieniem z biskupami niemieckimi rezygnacji z jurysdykcji na terenach przyznanych Polsce kardynał Hlond dekretem z 15 sierpnia 1945 r. powołał administratorów apostolskich dla nowych obszarów. Dekrety te zostały wręczone nominatom 14 sierpnia w Poznaniu. Dawna archidiecezja wrocławska została podzielona na dwie części: opolską i wrocławską. Administratorem apostolskim Śląska Opolskiego został ks. Bolesław Kominek, rezydujący w Opolu, a Dolnego Śląska – ks. Karol Milik, rezydujący we Wrocławiu. Diecezja warmińska została powierzona ks. Teodorowi Benschowi, rezydującemu w Olsztynie, a diecezja chełmińska i gdańska ks. Andrzejowi Wronce, rezydującemu w Gdańsku. Obszar dawnej prałatury pilskiej, części archidiecezji wrocławskiej, wchodzącej po wojnie w skład województwa poznańskiego części diecezji berlińskiej objął ks. Edmund Nowicki, rezydujący w Gorzowie Wielkopolskim. Obszar ten nosił oficjalnie nazwę „Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej”. Dekrety nominacyjne prymasa nie oznaczały jednak likwidacji dawnych prowincji kościelnych. Dawni biskupi pozostali formalnie zwierzchnikami diecezji w starych granicach. Powołani administratorzy apostolscy mieli objąć władzę 1 września i z tym dniem wygasała władza kościelna dotychczasowych niemieckich zarządców diecezji. W skierowanym do administratorów poufnym piśmie zalecano, by jak najszybciej skontaktowali się z ministrem administracji publicznej Władysławem Kiernikiem. Ich zadaniem była organizacja duszpasterstwa i to zarówno dla Polaków, jak i w języku niemieckim dla przebywających jeszcze na tych terenach Niemców. Zalecano także, by pozostawić dotychczasowe parafie, jednak przybywających na te tereny polskich księży nie mianować proboszczami, lecz zastępcami. Zachęcano, by zwracać przy tym szczególną

uwagę na wysoki poziom moralny oraz dobre przygotowanie księży do pracy z wiernymi. Polecano wreszcie, by utrzymywać dobry kontakt z władzami państwowymi, żeby zapewnić Kościołowi jak najlepsze warunki działania.

Prymas poinformował o dokonanych nominacjach ministra Kiernika w piśmie z 16 sierpnia. Podkreślając doniosłość tego faktu, prosił jednocześnie ministra, by polscy zarządcy administratur apostolskich mogli liczyć na wszechstronne wsparcie administracji państwowej. Zgodnie z przedwojenną tradycją prymas chciał także przedstawić administratorów apostolskich Bolesławowi Bierutowi – pełniącemu wówczas obowiązki prezydenta. Ten jednak nie zgodził się na audiencję, argumentując, że Watykan nie uznał Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a administracja kościelna na ziemiach zachodnich i północnych ma tymczasowy charakter. Nominacje te nie spotkały się więc z przychylnym przyjęciem ze strony władz państwowych. W liście skierowanym do ministra Kiernika 25 sierpnia 1945 r. prymas tłumaczył konieczność powołania administratorów apostolskich, choć pośrednio uznawał także argumenty władz, podkreślając, że według prawa kanonicznego są oni mianowani przez papieża w sytuacjach nadzwyczajnych, gdy niemożliwe są normalne rządy w diecezji. „Administrator apostolski jest więc rządcą kościelnym – tłumaczył prymas – lecz rządcą nadzwyczajnym i powołanym w nadzwyczajnych warunkach, mogącym być w każdej chwili odwołanym. [...] Jest bowiem dawną i ustaloną praktyką Kościoła, że ewentualne zmiany biskupów diecezjalnych na ziemiach, które wskutek wojen weszły w skład innego państwa, oraz definitywnie rozgraniczenie diecezji na tychże terytoriach przeprowadzone bywają dopiero po ratyfikacji traktatów pokojowych”.

### Zerwanie konkordatu

Nie mogło to zmienić sytuacji, bowiem komunistyczne władze były w tym czasie zdecydowane na zerwanie stosunków z Watykanem. Podczas obrad Komitetu Politycznego Rady Ministrów, z udziałem ministrów należących do Polskiego Stronnictwa Ludowego, postanowiono zerwać konkordat, a także nie przyjmować do wiadomości dokonanych przez prymasa nominacji. Zerwanie konkordatu nastąpiło 12 września 1945 r. Jednocześnie jednak minister Kiernik polecał władzom państwowym wszystkich szczebli, by udzielały administratorom apostolskim wszelkiej pomocy. Przez kilka następnych lat stosunki państwo–Kościół na ziemiach zachodnich i północnych były odbiciem ogólnej sytuacji w państwie. Władze systematycznie atakowały Kościół, zwłaszcza za tymczasowość rozwiązań na tych ziemiach, nie dochodziło jednak do bezpośrednich działań.

Sytuacja uległa zmianie dopiero po podpisaniu układu zgorzeleckiego 6 lipca 1950 r. Niemiecka Republika Demokratyczna uznała w nim granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Dla władz był to pretekst do domagania się zakończenia „tymczasowości” administracji kościelnej na tych ziemiach. Żądały od episkopatu, żeby zwrócił się do Stolicy Apostolskiej, by ta wytyczyła stałe diecezje i mianowała biskupów rezydencjalnych. Próba „gry na zwłokę” nie powiodła się i władze postanowiły same rozstrzygnąć tę sprawę. 26 stycznia 1951 r. administratorzy apostolscy zostali usunięci. Pod naciskiem władz kapituły wybrały „podyktowanych” przez władze wikariuszy kapitulnych. W opinii władz była to ostateczna likwidacja tymczasowości na ziemiach zachodnich. Prymas Stefan Wyszyński, żeby uniknąć wewnętrznego konfliktu, zdecydował się udzielić nieprawnie wybranym wikariuszom jurysdykcji. Interweniował też w Watykanie. Podczas pobytu w Rzymie uzyskał zgodę papieża na mianowanie dawnych administratorów apostolskich biskupami tytularnymi. Jednak nawet ta decyzja nie zadowoliła władz, które domagały się mianowania normalnych biskupów ordynariuszy.

Przełom 1956 r. przyniósł złagodzenie polityki państwa w tej kwestii. Władze zgodziły się na powrót usuniętych wcześniej administratorów apostolskich. Zarządy kościelne na ziemiach zachodnich objęli biskupi: Franciszek Jop w Opolu, Bolesław Kominek we Wrocławiu, Teodor Bensch w Gorzowie, Edmund Nowicki w Gdańsku i Tomasz Wilczyński w Olsztynie. Ostateczne uregulowanie kwestii diecezji na ziemiach zachodnich nastąpiło w 1972 r., po ratyfikacji przez RFN układu z Polską z 7 grudnia 1970 r. Papież Paweł VI bullą z 28 czerwca utworzył na tych ziemiach archidiecezję wrocławską i cztery nowe diecezje: opolską, szczecińsko-kamieńską, koszalińsko-kołobrzeską i gorzowską.



Fot. PAP/CAF